

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 rb. „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10^o/o ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metz & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120 w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarzyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

Skład Szyb i Luster **I. DUDAŁO**

Marszałkowska 104, skład w podwórzu; Widok 26, (w domu narożnym wprost) Szklenie domów, kościołów, fabryk sklep i kantor front. Telefon 34—07. Warszawa. (dworca D. Z. W.-W.) i t. p. w Warszawie i na prowincji. Szklania techniczne: rury, cylindry, aparaty, cegła, dachówka—szklane, Dżamenty szklarskie etc.

2—20



GABRYELA Z USZYŃSKICH

OLECHNOWICZOWA

opatrzona św. Sakramentami, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zmarła d. 27 marca r. b., w wieku lat 47, w majątku Strajgi, ziemi Suwałskiej. Zgon Jej osierocił i ciężko dotknął Męża, Ojca-starca i Braci. Życie Jej było jednym pasmem poświęcenia, miłości i oddania dla rodziny, której była chlubą, szczęściem i słonecznym w życiu promieniem. Zwłoki ś. p. Gabryeli z Uszyńskich Olechnowiczowej spoczęły d. 30 marca r. b. wgrobach rodzinnych przy kościele parafjalnym w Metelach.

10—12

St. WYSOCKI

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH I SALONOWYCH

założona w r. 1869.

Warszawa, Nowy-Świat № 21. Tel. № 198—18.

Wykonuje i poleca: Oltarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. Odnawianie robót, w zakres pozłotniczy i malarski wchodzących. Na składzie wielki wybór ram gotowych oraz obrazów olejnych rodzajowych i treści religijnej.

**Kupno, sprzedaż, parcelacja majątków,
regulacja hipotek, lokata kapitałów
ODDZIAŁ INTERESÓW HYPOTECZNYCH
Domu Bankowego „Felicjan Sokołowski“
WARSZAWA, KRAK-PRZEDM. 5.**

(c. d.)

Kędy droga.....

Mając na uwadze, że przyszłość narodu bezwarunkowo i bezwzględnie zależeć będzie od wytwórczości kraju naszego i od tego, w czyich rękach znajdować się ona będzie, musimy zwrócić się, jako świadomy celu naród, do podniesienia produktywności kraju i do uchwycenia jej we *własne* ręce. A zatem najważniejszymi dziedzinami naszej pracy ekonomiczno-narodowej muszą być w kolejnym porządku: wielki, średni i drobny przemysł, handel hurtowy i detaliczny, rolnictwo, ogrodnictwo, rybołówstwo, leśnictwo, i sztuka. Przemysł, handel, rolnictwo i sztuka—oto kwadrat polskiej pracy. Do zrobienia tej ważnej figury geometrycznej posiadamy dopiero jedną linię, łączącą dwa punkty: rolnictwo ze sztu-

ka. Te dziedziny pracy otrzymaliśmy w spadku po przodkach. Na nas zaś spadł obowiązek, a nawet konieczność, wytworzenia dwu innych: przemysłu i handlu. W tym celu należy przedewszystkiem zmienić „opinię publiczną“, która choć niema, lecz kieruje młodzieńcami przy wyborze zawodu po opuszczeniu szkoły. Niestety, dotychczas jeszcze ci, którzy odważają się głosić, że dla osiągnięcia pewnej płacy zbyteczne jest wyższe wykształcenie, a droga *praktyczna*, jako dostępniejsza i możliwa — lepsza, uważani są przez ogół młodych ludzi za brzydkich utylitarystów i obskurantystów. Jako antyteza tych myśli, była stawiana zasada: *uczymy się dla czystej wiedzy!* Ha, ha, ha... wiemy, jak to czysta wiedza bankrutowała! Wiemy, że czysta wiedza lubi stroić się w czapki i mundury studenckie, bo inaczej byłaby „gołą wiedzą“, t. j. wiedzą ludzi ubranych w cywilne ubranie, a bodaj nawet w robotnicze bluzy. A tego, że lśniący mundur lepszy od niebieskiej bluzy robotniczej, nikt nie może zaprzeczyć. Wiemy i o tem, że młodzież, wstępując do uniwersytetów i politechnik, jakkolwiek czyniła to w większości wypadków dla względów czysto materialnych, jednakże w dysputach tylko tych uważała za ideowców, którzy do sutego chleba dążyli przez studenckie korepetycje. Ona znała tylko jedną drogę: *via Politechnikę lub Uniwersytet do Posady.*

Ideowość jej polegała na dogadzaniu ambicji ojca urzędnika lub byłego obywatela ziemskiego, którzy, nabrawszy wstrętu do swej pracy, widzieli w swych złotych snach synów dyrektorami fabryk. I dla osiągnięcia tego celu używano jaknajwnioślejszych hasel: bogaćmy przemysł krajowy (t. j. pracujmy dla i u fabrykantów Niemców), popierajmy handel własny (t. j. bądźmy buchalterami i korespondentami). Nazwę „inżynier“ otaczano

aureolą ideowości i pożyteczności, ale tylko dopóki się nie wykryło, że ten ideowiec nie ma u kogo pracować, a na otworzenie samodzielnego interesu brak mu pieniędzy, energii życiowej i nie posiadanej nigdy przedsiębiorczości. Wiemy teraz, że duża ich ilość jest wiecznie teoryzującą masą, która, utraciwszy rzeczywistość, okazała się jednak za słabą, by w teorii wykazać zmysł twórczy. Byli to funkcjonariusze fabryczni, handlowi, rolni wyższego rzędu, lecz ponadto nic więcej.

Wspominając o kwadracie pracy polskiej, miałem na myśli jedynie pracę twórczą, a nie wykonawczą. My musimy wytwarzać, a nie być urzędnikami wytwórców. Tymczasem, prócz sztuki, gdzie genjusz narodu polskiego okazał najwięcej samodzielnosci i pracy twórczej (literatura, teatr, rzeźba, malarstwo, muzyka), wszędzie wykazujemy chęć służenia u wytwórcy. To też nie dziw, że przy spotkaniu się z żywiołem obcym ustępujemy, jako słabsi. Nawet w rolnictwie, dziedzinie pracy, zawładniętej prawie w zupełności przez żywioł polski, a tak nadającej się do jego charakteru, widzimy coraz bardziej wzmagający się element obcy. W Kaliskiem, Płockiem, Piotrkowskiem rozszerza swe włości Niemiec kolonista, w Galicji część dużej własności ziemskiej (około 1/3) przeszła do rąk żydowskich, które, ucząc się kierować plugiem, pragną nadal pracować na roli; na wschodzie w ostatnich czasach topnieje ziemia, jak śnieg, w rękach polskich. Przyczyna tego objawu tkwi w słabej jeszcze wartości wytwórczej rolnika-Polaka. Jeżeli ona podniesie się, by dorównać naprzykład francuskiej, to kwestja kolonizacji niemieckiej w Królestwie zostanie zupełnie usunięta. Tylko bowiem przez podniesienie wytwórczości gospodarstw chłopskich i szlachty, zapobiegniemy rozrastaniu się pasożyta niemieckiego.

9)

SELMA LAGERLÖF.

SKARB PANA ARNE

przekład ze szwedzkiego MARJI MARKOWSKIEJ.

Torarin milczał długą chwilę. Zdawało się, że nie brak mu chęci, by odpowiedzieć żeglarzowi poważnemi słowy. Rozmyślił się przecież i powiedział: „W głowie ci się mąci od tego siedzenia między scherami. Czemu nie idziesz do Marstrandu? To ci rzekę, że ludziska tam wesoło żyją. Jest tam setkami cudzoziemców, a nie znają innej pracy krom trunku i płasów“.

— „Czegóż się tak weselą?“ — pytał żeglarz.

— „At“, — odpowiedział Torarin — „jakże ma być inaczej? Są ci tam żeglarze, których statki lód okował, jak twój. Jest niemało rybaków, którzy, skończywszy połów śledzi, chcieli wracać do dom, a mróz ich trzyma. Są i najemni żołnierze szkoccy: zwolnili się ze służby i czekają tylko tego, by do Szkocji odpłynąć. Hę, nie myślisz chyba, że wszyscy oni nie skorzystają ze sposobności, by jaknajweselej czas spędzić?“

— „Niechaj będzie, jako chce“, — odpowiedział żeglarz — „niech się ludzie weselą, mnie najlepiej siedzieć tu i czekać“.

Torarin obrzucił go szybkim spojrzeniem. Żeglarz był szczupłym, wysokim człowiekiem, oczy miał jasne i czyste, pełne ciężkiego smutku. — „Nie zdołam ja, ani też

nikt inny, rozweselić tego czleka“, pomyślał Torarin.

Żeglarz zaś znów zaczął mówić: — „A ci najemnicy szkoccy? zali to porządni ludzie?“ pytał.

— „A może to właśnie ty masz ich wieść do Szkocji?“ rzekł Torarin.

— Tak ci jest“ odparł żeglarz. — „Mam dostawę do Edyburgu i właśnie jeden ze Szkotów przychodził mnie prosić, bym ich zabrał z sobą. Ale że nie rad widzę takich jegomościów na pokładzie, wymówiłem sobie czas do namysłu. Możesz słyssać co o nich? Jak ci się widzi, można ich zabrać?“

— „Nie słyssałemci o nich, jeno to, że z nich wielkie zuchy. Zabierz ich śmiało“.

Ledwie jednak padły słowa te, gdy Grim zerwał się, stanął na wozie, wyciągnął pysk i zaczął wyć rozpaczliwie.

Torarin nie dokończył pochwały Szkotów.

— „Co ci to, Grimie? co ci to, piesku? Zadługo stoimy na lodzie i marnujemy czas po próżnicy?“

Zebrał się do drogi, żegnając żeglarzy: — „Zostańcie z Bogiem!“

Torarin jechał teraz wąską cieśniną między dwiema wysepkami w kierunku Marstrandu. Kiedy już miasto ukazało się jego oczom, spostrzegł, że nie on tylko jest na lodzie.

W jasnym świetle miesiąca ujrzał kroczonego przed sobą meża wyniosłej postawy. Nieznajomy miał bogate

Gorzej dzieje się w dziedzinie przemysłu. Otóż my, Polacy, dotychczas jeszcze nie posiadamy swego własnego rodzimego przemysłu. Chlubą naszego kraju jest Łódź, ten „Polski Manchester”. Lecz o dziwo! w Polskim Manchesterze niema ani jednego Polaka fabrykanta w przemyśle włóknistym. Powtarzam — w Manchesterze sami Anglicy, w Łodzi ani jednego Polaka. Czy to objaw kary Bożej, czy skutek naszego lenistwa, niezdolności lub nie-dbalstwa? Tylko w przemyśle metalurgicznym, jak pionier samotny wśród morza niemieckich i żydowskich kominów, stał jeden jedyny polski — fabryki Arkuszeńskiego. Czy to nie dziwnie brzmi dla polskiego ucha nazwisko „Arkuszeński” obok Scheiblerów, Heinzlów, Biedermanów, Schweikertów, Birnbaumów i t. d. Rzeczywiście można go nazwać „Polskim przybłądą”. Nic też dziwnego, że Niemcy, do wspólni z Żydami chcą urządzić sobie w Łodzi osobne Królestwo niemiecko-żydowskiego ducha — gradonaczalstwo. Łódź — to ich twierdza, a do zdobycia jej potrzebne są nam legjony... fabrykantów. Niechaj prócz niemieckich, żydowskich, francuskich (Zagłębie), belgijskich i wszelkich innych nacji Towarzystw staną do pracy T-stwa Polskie. Jeżeli przy jakim warsztacie pracy społecznej niema Polaka, postawmy go tam — niech spełnia swój obowiązek. (d. n.) *Jurjan.*

O, PUŚĆCIE MIĘ!

O, puśćcie mię, a pójdę w mgłą zasnutą dale,
Na marzeń niewyśnionych lśniące się wybrzeże,
Ku tej jutrzence jasnej, na nieznanie ścieże,
Gdzie ludzkość już od wieków dąży tak wytrwale.

Pójdę i sięgnę dłonią młodą mą zuchwale
Ponad gór wzniosłych dumne granitowe leże,

I zerwę promień jeden, którym ból uśmierzę,
A w sercach waszych iskrę szczęścia wam zapalę.

O, puśćcie mię! Tu ciasno, jak w zaklętym kole —
Wali się cios za ciosem na zbolałą duszę,
O, puśćcie mię, o puśćcie — ja uciekać muszę...

Lecz zeli wrócę kiedy z wiosną na mem czole
Z tej tajemniczej strony, co się w górze ściele,
To szczęściem tam zdobytym z wami się podzielę.

Marjan Krippendorf.

6) Genjalny wyraz epoki.

KODEKS HUBER'A

Prawo spadkowe — ten kamień probierczy postępowych pojęć wszystkich prawodawstw.

I w tem trzymilowy krok naprzód, gdyż kodeks Huber'a zdradza wyraźną tendencję w kierunku radykalnej poprawy zastarzałych praw spadkobrania.

Prawa wdowy nie regulują się żadną stałą normą, a stopniem pokrewieństwa głównych spadkobierców ze spadkodawcą. I tak np. jeżeli spadek dziedziczą zstępni w prostej linii (dzieci, wnuki), to wdowa (pozostały małżonek) otrzyma, stosownie do swej woli, bądź $\frac{1}{4}$ spadku na własność, bądź $\frac{1}{2}$ w dożywocie. Lecz już przy dziedziczeniu drugiego stopnia krewnych, wdowa otrzymuje $\frac{1}{4}$ na własność i $\frac{3}{4}$ w dożywocie. I rośnie proporcja, aż przy danym odległym stopniu wdowa otrzymuje całkowity spadek na własność.

Zasadniczo zaś 3-ci stopień pokrewieństwa wyczerpuje już prawo dziedziczenia i w braku 3-ej linii spadek przechodzi na rzecz państwa.

bufiaste szaty, a na głowie kapelusz z piórami.

Torarin przypatrywał się chwilę i wnet rzekł do siebie: — „Tożto sir Archie, wódz Szkotów! Sam widać chodził na galeaszę, by zapewnić sobie przeprawę do Szkocji“.

Torarin był już blisko idącego, już doganiał długi cień, który padał na lód od wyniosłej postaci. Właśnie kopyto końskie stanęło na cieniu, rzuconym przez długie pióra kapelusza.

— „Grimie, jakże ci się zdaje, możemy go zapytać, czy chce, byśmy go podwieźli do miasta?“

Ale już pies zaczął wstawać, więc Torarin położył mu łagodnie rękę na grzbiecie: — „Dobrze już, dobrze, piesku! Widzę, że czujesz coś do tych Szkotów.“

Sir Archie nie zauważył, że jest ktoś tak blisko niego. Szedł dalej, nie oglądając się wcale. Torarin zwrócił nieco w bok, by go wyminąć. I w tejże chwili ujrzał za szkockim panem coś, co wydało mu się drugim cieniem. Długie, nikłe, szare, snuło się coś jakby nad ziemią, nie zostawiając śladów na śniegu, nie wywołując żadnego szelestu.

Szkot zaś szedł wielkimi krokami naprzód. Ani razu nie spojrzął w bok. Ów szary cień płynął za nim i zbliżał się tak bardzo, jakby mu chciał szeptać do ucha.

Torarin jechał ostrożnie dalej, aż zrównał się wreszcie ze Szkotem. Przy świetle księżyca widział twarz jego zupełnie wyraźnie. Widział ściągnięte brwi i zasępio-

ne czoło, jak u człowieka, którego myśl jakaś uparta dręczy i nęka.

Właśnie gdy go Torarin mijał, Szkot obejrzał się za siebie, jakby odczuwając czyjąś obecność.

Torarin ujrzał teraz, że za sir Archie płynie raczej niż idzie postać dziewczęca w szarej powłóczyściej szacie. Sir Archie jednak nie widział jej. Skoro tylko odwrócił głowę, postać nieruchomiała, a własny cień sir Archie osłaniał ją i zakrywał zupełnie.

Kiedy zaś znów zaczynał iść dalej, postać dziewczęca zbliżała się i szła tak, jakby mu wciąż szeptała coś do ucha.

Torarina na ów widok chwycił taki strach, że nie był już panem siebie. Wrzasnął przeraźliwie i, okładając konia batem, leciał jak szalony do domu.

Krok w krok.

I.

Na tym brzegu wyspy Marstrand, który zwracał się ku archipelagowi scher i poglądał na cały wieniec małych wysepek, rozłożyło się miasto ze wszystkimi domami i warsztatami. Tu snuli się tłumnie ludzie po ulicach i uliczkach, tu był port, a w nim zawsze pełno statków i łodzi; tu solono śledzie i skrobano ryby; tu był kościół i cmentarz, ratusz i rynek; tu wznosiło się niejedno stare drzewo, które lato okrywało płaszczem zieleni.

Ale na tym brzegu wyspy, który na otwarte morze

Tym sposobem owe 4-e, 5-e, a cóż dopiero 8-e, 10-te stopnie pokrewieństwa, te „żerdzie po płocie, te rodowody do amerykańskich wujaszków po ciotecznym dziadku stryjenki, wszystko to pogrzebane. I cóż słusniejszego? bo to już nie spadek, a darmocho, która zawsze demoralizuje człowieka.

Stosunek pracy do kapitału. Jak spodziewać się należało, prawa ludu roboczego znalazły w Huberze godnego rzecznika. Przytoczymy tylko jeden przykład. Oto tak rozpowszechnione w ostatnich czasach na Zachodzie wielkie przedsiębiorstwa budowlane, będące bardzo często owocem haniebnych spekulacji, dają szerokie pole do wyzysku rzesz najemników. Bankrutuje przedsiębiorca i tracą krwawicę rzemieślnicy. Tu u Huber'a prawo hipoteki, jakie po raz pierwszy spotykamy, gwarantuje w tym względzie robotników, dostawców. Murujący dom, kopiący fundamenty robotnik, dostawca materiałów tem samem uzyskują na dziele swych rąk hipotekę — czyli gwarancję zapłaty, nawet pierwszeństwo przed spekulacyjnymi należnościami. Jakie to... wzorowe!

W końcu i samo „święte“ *prawo własności!* Ach, i ono już podporządkowuje się tam interesowi publicznemu. Nie inaczej. Choć parę przykładów.

Nie mówiąc już o szeroko omawianem prawie sąsiedzkim, spotykają się w kodeksie Huber'a takie nowalje, jak: prawo ochrony pięknego widoku, pełna swoboda korzystania z przechadzek po „cudzym“ lesie, po polach, zbieranie wszelkiego rodzaju jagód, grzybów i wogóle dziko rosnących owoców i t. p. Ale co najgłówniej, już i studnie, źródła, baseny z odpowiednim terenem ziemi przyznane zostały rzeczami użyteczności publicznej, a sposób używalności takowych ujmuje kodeks Huber'a w ścisłe normy.

I o dziwo, jak na nasze dzisiejsze stosunki: właściciel, jak głosi naczelny artykuł działu praw rzeczowych, ma prawo rozporządzalności swoją własnością „jedynie w granicach prawa“ (art. 641).

A prawo to, jak widzimy choćby z przytoczonych przykładów, bije czołem przed wielką zasadą: „L'intérêt public“ — dobrem publicznem, a choćby „das allgemeine Wohl“.

Z tego, cośmy przytoczyli, widać jasno, że w nowem Szwajcarskiem Prawodawstwie niema żadnej burzycielskiej, tem samem krzywdzicielskiej roboty, ale skuteczna, mądra, bo zapobiegliwa przeciwko atrofji, rozpanoszeniu się pięści indywidualizmu — zasada społeczna i skierowanie prądu ewolucji, najdrażliwszego dzisiaj przedmiotu, w łożysko, na które pisać się mogą i muszą nawet krańcowi apologeteci władzy nad rzeczą.

* * *

Kończymy ten rzut oka — radosny rzut na nową księgę praw szwajcarskich — znów myślą wstecz.

Gdy prawo Rzymskie swój tytuł do wielkości, jak to zaznaczyliśmy, posiadało z zasady, iż świadomie przyswajało sobie najlepsze normy użyteczności, ergo sprawiedliwości całego świata, zostającego w promieniu władzy tegoż Rzymu, to nowy kodeks szwajcarski jest dzisiaj wielbiony i będzie wielbiony przez historję, a zwłaszcza historję dziejów Kultury Europy, bo wszystkie swoje prawne normy starał się wyprowadzić z wielkich, wszechludzkich nowożytnych zdobyczy kultury ducha — zdobyczy postępowych tegoż.

Te to wielkie zdobycze prawodawca szwajcarski, zamieniając w normy obowiązującego prawa, więc stosunków współżycia obywateli, wszczepia w umysły i sumienia całego swojego narodu.

patrzył i nie miał ku ochronie ani scher, ani wysepek, sterczały jeno gołe samotne skały i wrzynały się w morze splekane turnice. Zrzadka rosły tu brunatne wrzosi i kolące ciernie, a mieszkaly tu jeno wydry i lisy, mewy i gęsi islandzkie. Nie było ani dróg, ani domów, ani ludzi.

Chata Torarina leżała wysoko nad wyspą na skalistym grzebieniu, był więc stąd widok i na miasto i na odludne pustkowię. Gdy Elzalill otworzyła drzwi, miała przed sobą szerokie nagie płaszczyzny skalne, z których oko biegło daleko, daleko na zachód, aż do tej ciemnej pręgi, gdzie szalało otwarte morze.

Wszyscy zaś rybacy i żeglarze, których mróz uwięził w Marstrandzie, przechodzili codnia obok chaty Torarina, by wdrzeć się na skały i z wysokości ich badać, czy też cieśniny i zaboki nie zaczynają zrzucać lodowych więzów.

Nieraz stawała Elzalill we drzwiach domu, poglądając za tymi, którzy szli na skały. Smutek zapuścił głębokie korzenie i w jej sercu, to też myślała: szczęśliwi wszyscy ci, co mają do czego tęsknić. A dla mnie niemasz nic i nikogo na szerokim świecie.

Pewnego wieczora ujrzała Elzalill na skałach wysokiego męża w szerokim kapeluszu z długimi piórami. Stał on i patrzył pilnie ku zachodowi na morze, jak wszyscy inni. Elzalill poznała odrazu, że był to sir Archie, dowódzca Szkotów, który swojego czasu rozmawiał z nią na moście.

Kiedy, wracając do miasta, Szkot mijal chatę, Elzalill stała jeszcze na progu i gorzko płakała.

— „Czemuż to płaczesz?“ zapytał, zatrzymując się.

„Płaczę, niemasz bowiem na świecie nic, do czego bym tęsknić mogła“, powiedziała Elzalill. — „Kiedym ujrzała was na skale, poglądającego ku dalom morza, pomyślałam: „Ma on teraz z pewnością za bezmiarem wód dom rodzinny, do którego bije mu serce“.

A sir Archie uczuł w tej chwili takie dziwne rozrzedzenie, iż powiedział: „Przez długie lata nikt ze mną nie mówił o domu rodzinnym. Bóg jeden wie, co się tam dzieje w zagrodzie mego ojca. Siedemnaście lat miałem, gdy rzucił strzechę rodzinną, by obcym panom orężnie służyć.“

I wszedł sir Archie do chaty i zaczął z Elzalill rozmawiać o swoim domu rodzinnym.

Elzalill siedziała milcząca i słuchała chciwie. I rado wało ją każde słowo, które wypowiadał sir Archie.

Czas mu było wreszcie odejść, wstał i zapytał, czy może pocałować Elzalill.

Elzalill odpowiedziała krótkim: „nie!“ i skoczyła ku drzwiom, ale sir Archie zagroził jej drogę i chciał postawić na swoim.

W tejże chwili otwarły się drzwi chaty i weszła śpiesznie matka Torarina. Pan Archie cofnął się, podał Elzalill rękę na pożegnanie i wyszedł z izby.

Zaś matka Torarina rzekła: — „Dobrześ uczyniła, śląc

Oto dlaczego naród ten pójdzie dalej i dalej w swoim etycznym rozwoju, czyli będzie coraz to bardziej demokratyzował się, *gdyż podnosi w całokształcie na coraz wyższe i wyższe szczeble społecznienia, dojrzałości politycznej.*

I to będzie najwyższym tryumfem, najpierwszym prawem do wielkości kodeksu Huber'a.

Ostatecznie. Synteza uspołecznionego sumienia epoki znalazła swój wyraz w genialnym umyśle pojedynczego człowieka, w dziele rąk tegoż, czyli kodeksie prof. Eug. Huber'a, znakomitego prawnika i dostojnego syna dzielnej, rozumnej, postępowej—stad wolnej Helwecji.

I sprawdza się tu, jak rzadko, orzeczenie starożytnego mędrca: „*Naród ma prawa takie, na jakie zasłużył*”.

Czyż nie?

Eug. Sokolowski,

Z RÓŻNYCH STRON.

Sprawa Finlandji. Państwo rosyjskie, dążące do „jedynienia” kresów, aby tym sposobem zapewnić sobie większą jednolitość i mocniejszą przynależność tych kresów do centrum, wzięło się gorliwie do akcji państwowej przeciwko Finlandji. Już od 10 lat zaczęto zaprowadzać w Finlandji różne zmiany ku większemu zespoleniu jej z Cesarstwem Rosyjskiem, jednakże z powodu niepowodzeń Rosji w ostatniej wojnie i trudności politycznych wewnątrz państwa musiano ich zaniechać. W r. 1905 Finlandja odzyskała nawet wszystkie dawne prawa samorządne, ale następnie zaczęła stopniowo je tracić. Utworzona przed rokiem komisja do rozważenia stosunku W. ks. Finlandzkiego do Cesarstwa, ułożyła przepisy, które poddają Finlandję władzy rządu rosyjskiego. D. 27 marca ogłoszono manifest, rozkazujący, aby sejm w Petersburgu i rada państwowa wzięła te przepisy pod rozwagę, które po uchwaleniu i zatwierdzeniu przez władzę Najwyższą mają stać się prawem obowiązującym Finlandję.

Zasadnicze postulaty projektu są następujące:

1) Finlandja, stanowiąc nierozdzielalną część państwa rosyjskiego, w swoich sprawach wewnętrznych korzysta tylko z samorządu dzielnicowego, którego podstawowe zasady i granice określa ogólne prawodawstwo Cesarstwa.

2) Zasadnicze prawa państwowe mają w Finlandji taką samą moc obowiązującą, jak w innych częściach państwa. Wydane dla Finlandji osobne miejscowe prawa zasadnicze obowiązują tylko względem jej spraw wewnętrznych.

3) Za sprawy wewnętrzne Finlandji uważane są takie, które

po mnie. Nie przystoi być dziewczynie samej w domu z takim człkiem, jak sir Archie. I pamiętaj sobie: najemny żołdak nie zna ani sumienia, ani uczciwości”.

— „Ja miałam ślać po was?”—pytała Elzalill zdumiona.

— „Jakże?”—zdziwiła się starucha.— „Stałem na moście przy robocie, gdy podeszła do mnie dziewczeczka, którą po raz pierwszy widziałam, i rzekła, że pozdrawiasz mnie i prosisz, bym śpieszyła do domu.”

— „Jak wyglądało to dziewczę?”—dopytywała się Elzalill.

— „Nie przyjrzałamci się jej tak bacznie, bym ci teraz powiedzieć mogła, jak wyglądała”, odparła matka Torarina. „Tom jeno zapamiętała: szła po śniegu tak cichusko, że jej nic słycać nie było”.

Elzalill poblądła bardzo i rzekła: „Musiał to być anioł boży, który wam wieść zaniósł i do domu przywiódł”.

(c. d. n.)

w niczem nie stykają się z innymi częściami Cesarstwa, ponieważ, z mocy art. 2-go zasadniczych praw państwowych, tylko co do tych spraw Finlandja może rządzić się osobnymi postanowieniami według własnego prawodawstwa, gdy inne dotyczące Finlandji sprawy, z wyjątkiem wewnętrznych, podlegają na przyszłość, jak i obecnie, rozstrzygnięciu w drodze ogólnego prawodawstwa państwowego. Zdanie sejmu finlandzkiego, o którego wypowiedzenie będzie on zapytywany, może mieć tylko znaczenie doradcze.

4) Dla lepszego zabezpieczenia dobra Finlandji oraz zapoznania się z jej potrzebami, do składu rady państwa i Dumy państwowej wprowadza się przedstawicieli ludności finlandzkiej.

5) Wydane w drodze ogólnej prawa kasują lub zmieniają prawa, wydane w drodze szczególnej, ale przez te ostatnie skasowane lub zmienione być nie mogą. Wyjaśnianie lub potwierdzanie praw, wydanych w drodze ogólnej oraz rozstrzyganie wynikłych z nich wątpliwości zleca się w Finlandji, na zasadach ogólnych, senatowi rządzącemu.

Prasa finlandzka przyjęła naogół ze spokojem ogłoszenie manifestu o wniesieniu do rosyjskich ciał prawodawczych kwestji stanowienia przez te ciała praw ogólnopaństwowych, dotyczących Finlandji; zaznacza, że manifest dla nikogo nie był niespodzianką i oświadcza, że w ten sposób spór rosyjsko-finlandzki nie zostanie załatwiony. Finlandja wierzy w ostateczne zwycięstwo słusznej sprawy.

Precz z kabaretem. Młodzież akademicka we Lwowie zorganizowała pod powyższym godłem piękną demonstrację, rozrzucając w mieście w tysiącach egzemplarzy odezwę, w imię najczystszych haseł etycznych i narodowych, protestującą przeciw deprawacji, szerzonej przez kabarety. Odezwa ta kończy się słowy: „A my pragniemy żyć, żyć górnio, roboczo i ofiarnie z miłością i szacunkiem dla Narodu, z szacunkiem i dla siebie samych. Trucizną jest kabaret.—Precz z kabaretem!”

Czasowy sąd wojenny. 4 kwietnia w Grodnie rozpoczęła się sesja czasowego sądu wojennego dla rozpatrzenia spraw o przestępstwa, popełnione w granicach gubernji grodzieńskiej.

Sprawa prasowa. D. 30 z. m. wileńska izba sądowa bez udziału przedstawicieli stanów rozpatrywała sprawę byłego redaktora „Gońca Wileńskiego”, p. Jurjewicza, oskarżonego na mocy punktu 6 art. 129 ustawy karnej, za umieszczenie w № 184 „Gońca Wileńskiego”, artykułu p. t. „Burzenie kościoła w Druł”, w którym upatrzono podburzenie jednej części ludności przeciwko drugiej, a mianowicie katolików przeciwko prawosławnym.

Izba wydała wyrok uniewinniający.

Ważne dla dorożkarzy. Senat wyjaśnia, że dorożkarze, którzy opłacają podatek przemysłowy, winni być zwolnieni od opłaty podatków od konia i powozu, który obowiązuje osoby i instytucje prywatne.

Nominacje. Gubernator piotrkowski Essen został mianowany pomocnikiem warszawskiego gen.-gubernatora na miejsce zmarłego senatora Podgorodnikowa. Na miejsce p. Essena został mianowany dyrektor kancelarji gen.-gub. p. Jaczewski. Dyrektorem zaś kancelarji będzie p. Charłamow.

Zderzenie pociągów pod Mülheim. W pobliżu Mülheimu nad Renem pociąg pośpieszny wpadł na wojskowy. Nastąpiło zderzenie, przyczem pięć ostatnich wagonów pociągu osobowego zostało wraz z podróżnymi wprost zmiażdżonych. Liczba ofiar ogromna. Na miejscu zginęło 21 osób, blisko 50 ciężko rannych. Z podrozbitych wagonów wydobyto przeszło 100 rannych.

Krwawa awantura. Tarnopol był widownią niesłychanych wybryków stojącego tam załogą 55 pułku piechoty i dragonów. Dnia 31 marca koło wieczora poczęli uganiać po mieście żołnierze w grupach, liczących po kilkudziesięciu uczestników, i każdego, kogo tylko napotkali w drodze, płażowali lub rabali szablami, przyczem poranili masę osób. W mieście powstała okropna panika, do czego przyczynił się pogrom policji miejskiej przez szalejących żołnierzy. Żołnierze obrzucili kamieniami posterunki policyjne, wpadali do domów, mieszkań prywatnych i sklepów, szukając jakiejś osoby, która miała onegdaj pobić w szynku żołnierza. Jak straszną była panika w mieście, świadczy, iż wszędzie pozamykano sklepy i bramy domów. Żołnierze powybijali w kilkunastu domach szyby. Jak stwierdzono, zranili 9 ludzi. Rany zadawano bagnietami i szablami.

Z PISM.

„Sfinks“ ładny, artystyczny prawdziwie portret Wł. St. Reymonta i pełne entuzjazmu studjum A. Strzeleckiego o jego wspianej epopei ludowej, o „Chłopach“, rozpoczynają wydany przed samymi świętami marcowy zeszyt „Sfinksa“, dwudziesty siódmy już z kolei w ogólnym zbiorze tego rozwijającego się pięknie wydawnictwa.

Ciąg dalszy zajmującej powieści Sieroszewskiego p. t. „Jak liść jesienny“, gorący wiersz Romana Kreczmara „Grzmią burzliwe strun akordy“, dokończenie dłuższej pracy prof. Ernesta Łunńskiego o spisku Smagłowskiego i ks. Reichstadt, oraz poematu Jadwigi Marcinowskiej p. t. „Tęsknota Hetmana“, nagrodzonego na konkursie „Sfinksa“, nadto „Echa Zachodnie“ F. Jabłczyńskiego, nowela Zuzanny Rabskiej p. t. „Miasto Madonny“, osnuta na tle wrażeń z pobytu autorki w Sienie, dokończenie „Brunhildy“ Savitri utwory poetyckie Jadwigi Lipińskiej, Wł. Zalewskiego i Elei, wreszcie przeglądy i sprawozdania z literatury i sztuki, pisane przez J. Klemensiewiczową, J. Kleczyńskiego i A. Zablockiego—tworzą całość zajmującą i harmonijnie zestrojoną.

Okładkę zeszytu zdobi nowy rysunek J. Rembowskiego, a tekst, oprócz portretu Reymonta, reprodukcje dwu rzeźb Rembowskiego, oraz dwadzieścia z górą dobrze dobranych i ładnych wignet i rysunków.

„Wolnego Słowa“ wyszedł z druku № 76/77. Zawiera następujące artykuły L. Belmonta:

1) Zasłużony wolnomyslnik polski. Ignacy Radliński i jego sześć dzieł: Dzieje jednego Boga. Prorocy hebrajscy. Na przełomie dziejowym. Dzieje jednego z Synów Bożych. Spinoza. Dwa dokumenty ludzkości. 2) Przybyszewski a krytyka. 3) Podrzutki szatana. Malarze zbrodniarzy. 4) Polski żyd XVIII stulecia. Salomon Majmon. 5) Ideał świński—wiersz. 6) Marja Konopnicka jako nowelistka. Jak współczują Świętochowski, Prus, Orzeszkowa, Żeromski i Konopnicka. 7) „Wczasy historyczne“ Szymona Askenazego w szacie rymów. 8) Legenda o tem, jak p. Olchowicz chciał mnie zrobić Neudhardtem.

List otwarty redaktora „Kurjera Warszawskiego“ p. Konrada Olchowicza.

W dodatku: Małżeństwo i prostytutka.

KRONIKA.

W Czytelni Naukowej dziś referat prof. Wacława Rutkowskiego p. t. „O energii“.

Odczyt. We wtorek, d. 12 b. m., w sali Szkoły Handlowej odbędzie się odczyt mec. Czesława Mejro z Warszawy na temat: „Kultura i drogi jej krzewienia“. Dochód na Czytelnię Naukową.

W Suwalskiej Dyrekcji Szczegółowej w dniu 26 b. m. odbędzie się ogólne zebranie w celu dokonania wyborów na członków władz do Dyrekcji Szczegółowej i Głównej.

Poświęcenie Resursy Rzemieślniczej. W ubiegłą niedzielę, d. 3 b. m., o g. 3 po południu, wobec zarządu i licznie zebranych członków, odbyło się poświęcenie i otwarcie nowopowstałej w naszym mieście Resursy Rzemieślniczej. Aktu poświęcenia dokonał ks. Piotr Kotlewski; poczem prezes, rejent p. Jan Wierzbicki, miał piękną przemowę, w której wyświeślał cel i zadania Resursy. Na zakończenie wznosił toast za pomyślność instytucji.

Wieczorne kursy handlowe. Grono osób złożyło Radzie suwalskiej Szkoły Handlowej piśmienną propozycję założenia przy szkole kursów handlowych wieczornych z wykładem następujących przedmiotów: buchalterji, arytymetyki handlowej, korespondencji handlowej, geografji handlowej, ekonomji politycznej i prawa.

Tymczasowych informacji udziela St. Milewski, Tow. Poż.-Oszczędn., Główna 90, od 9 do 3.

Nowe pismo. Otrzymaliśmy numer I nowego tygodnika p. t. „Piotrkowianin“. Jako redaktor i wydawca podpisuje p. Stanisław Przybyłowski. Serdecznie witamy nowe wydawnictwo.

O F I A R Y:

Na stypendjum im. Piotra Górskiego.

Zamiast wieńca na grób ś. p. Piotra Górskiego—administracja i pracownicy rolni dóbr Świack i Lipsk-Murowany: pp. Bolesław Górcy—7 r., Tadeusz Zawadzki—5 r., Jadwiga Błażewiczówna—5 r., Marja Waydel—5 r., Jadwiga Majewska—5 r., dzieci ze szkółki w Świacku—5 r. 25 k., Kazimierz Onych—4 r., Franciszek Ctorlik—3 r., Bernard Karpowicz—2 r., Jan Hańczyc z żoną—1 r., Franciszek Kalinowski—20 k., Stefan Kosak—30 k., Józef Hajdamaka—15 k., Antoni Kalinowski—30 k., Józef Hańczyc—30 k., Feliks Bartosz z żoną—1 r., Emilja Kosak—50 k., Józefa Walulikowa—50 k., Teofila Kidziun—50 k., Laskowski—50 k., Piotr Hańczyc—50 k., Ignacy Wołoszyn—30 k., Stanisław Rusin—50 k., Wincenty Pomańczuk—30 k., Józef Janulewicz—30 k., Wiktorja Łopuch—1 r., Wincenty Sadkowski—30 k., Stefanja Michalska—50 k., Józef Tryk—25 k., Stanisław Cielesz—25 k., Jan Cielesz—55 k., Piotr Rusin—50 k., Aleksander Tarasewicz—50 k., Władysław Wojciechowski—30 k., Anna Burbianka—50 k., Bronisława Tarasewicz—50 k., Józef Wilczyński—40 k., Anna Kaźmierczyk—20 k., Michalina Hańczyc—20 k., Zofja Jakimowicz—15 k., Michalina Puszkiewicz—15 k., Józefa Antonowicz—10 k., Pelagja Owsiejczyk—50 k., Katarzyna Gryszkówna—20 k., Zofja Rusin—50 k., Marjanna Burakiewicz—50 k., Wincenty Wołoszyn—50 k., Stefan Kuczyński—50 k., Wincenty Bieńkowski—50 k., Henryk Pfeifer—3 r., Józef Zakrzewski—20 k., Michał Hołowacz—20 k., Józef Andruszkiewicz—30 k., Piotr Pietniak—25 k., Wincenty Rusin—15 k., Walenty Szczur—20 k., Wojciech Miciur—25 k., Pejchert—50 k., Jodkowa—1 r., Piotr Rydzewski—3 r., Adolf Miłkowski—3 r.

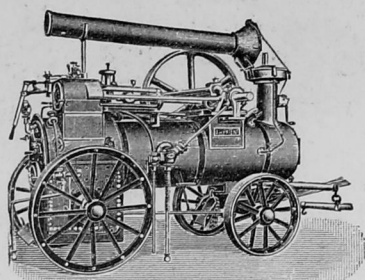
Zamiast wieńca na grób ś. p. Piotra Górskiego administracja i pracownicy fabryki w Świacku pp.: Bolesław Filipowicz—5 rb., Michał Gasperski—5 r., Józef Czyżewski—3 r., Feliks Kuczyński—1 r., Józef Radzewicz—2 r., Bolesław Siewierski—1 r., Kazimierz Horosiewicz—1 rb., Antoni Grajewski—2 r., Ignacy Balkowski—2 r., Jan Galuch—16 k., Wincenty Bieńkowski—1 r. 50 k., Juljusz Rudnicki—2 r. 50 k., Czesław Rudnicki—2 r. 50 k., Michał Hańczyc—50 k., Paweł Kidziun—50 k., Ignacy Skowroński—1 r. 50 k., St. Bułakowski—1 r. 50 k., Michał Kosakiewicz—1 r. 50 k., Franciszek Niedzielko—30 k., Jan Mołczanow—40 k., Antoni Cielesz—15 k., Antoni Bulkowski—50 k., Franciszek Pejchert—50 k., Teodor Rudnicki—1 r., Józef Żukowski—1 r., August Piłkowski—1 r., Franciszek Żukowski—15 k., Wincenty Podlak—35 k., Jan Warnel—50 k., Mateusz Balicki—50 k., Marcin Aleksiejczyk—30 k., Aleksander Robaczyński—1 r. 50 k., Waw. Karwat—1 r., Szymon Rymkiewicz—50 k., Ignacy Warnel—25 k., Michał Żukowski—50 k., Anna i Ludwika Kodzik—50 k., Michał Karawacki—1 rb.

Na Szkołę Handlową.

Zamiast kwiatów na grób ś. p. Gabryeli Olechnowiczowej—pp. Jackowscy z Oniszek—6 rb.

Ogłoszenia.

Potrzebny do gospodarstwa praktykant-pisarz prowontowy, konieczny język litewski. Maj. Kwieciszki, poczta Marjampol.



HENRYK LANZ, Mannheim

POLECA

LOKOMOBILE

na parę nasyconą i przegrzaną z wentylowem sterem syst. „Lenz“ z kondensacją lub bez kondensacji.

JENERALNA REPREZENTACJA

Tom. Akc. „PAROWÓZ”

WARSZAWA,

Telefon 12-55 i 20-60.

Królewska № 39.

№ 22107-1-3

!! ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE !!

ostatni wynalazek perfumerji

T^{-wa} S. I. CZEPELEWIECKI i S^{-wie} NOWEJ WODY KWIATOWEJ

w ozdobnych kryształowych flakonach po rs. 1.

„Rose la France“

„Świeże siano“

„Wonny Groszek“

„Kwitnący wrzos“

„Sada Jacco“

„Kwitnący hiacynt“.

№ 1210 --2--6

MAGASIN FRANÇAIS

G. BARGOIN

Warszawa, Nowy-Świat 45.

Poleca ogromny wybór Paryskiej biżuterji. **UWAGA:** Nasze paryskie imitacje zwiodły najzdolniejszych ekspertów, i są to jedyne imitacje, za które można ręczyć, że zawsze zachowają swój blask

3-5

Ból głowy i Migrenę

natychmiast usuwa

MIGRENO-NERVOSIN

Bezwarunkowo pewny i nieszkodliwy roślinny środek. Żądać w aptekach i składach aptecznych tylko oryginalnych proszków 10 k. szt. Pudełko 1.20 k.

4

Z powodu zmiany interesu sprzedają się gotowe pomniki niżej kosztu, za gotówkę i na wypłatę za poręczeniem wekslowem— w fabryce Antoniego Balano w Suwałkach.

6-6